Rok 29. **Kraków dnia 1 Maja 1897 r.** **Nr. 9.**

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.



W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Dwie uroczystości.

»Boże daj,
»By zablysnął trzeci Maj« !

Jak śpiewali ojcowie — a jakże my dzieci
Jakim głosem się ozwiem w przededniu tej chwili?
Jakież dzisiaj wołanie ku niebu podleci?
Czyż i my na trzeciego będziem się cieszyli?
Nie! bo dzisiaj już postęp ogarnął nas społem,
Dziś my inne pragnienia żywimy, niż oni,
Inne nasze są hasła i przed niemi czołem —
Zapomnieliśmy Orła i naszej Pogoni!
Dziś nam nowe pragnienia ożywiają serce!
Ojczyzna? toć to mrzonka, jak i innych wiela.
Najświętsze ideały są dziś w poniewierce,
Złoty cielec nie traci jedynie czciciela!

Więc popatrz! W pierwszym Maja tłum chłystków obdarty
Bieży radzić, skąd złota mają wziąć bez pracy;
Na święte ideały apostoł zażarty
Miota niskie oszczerstwa — słuchają rodacy...
»Hańba« ! krzykną, kto polskie serce w piersi chowa,
»Wiwat« internacjonał z czerwonym sztandarem,
Wszakże w naszem już ręku dziś świata połowa,
Nowy świat wystawim na śmietnisku starem!
Nasza przyszłość! my za nos będziem wodzić rzesze,
Niechaj inny pracuje, nam niech szczęście płuży,
Jak barany się garną ku naszej pociesze —
Każdy skąpać się pragnie w cuchnącej kałuży.
»Precz z Bogiem i Ojczyzną«! to się przestarzało —
Społeczność robotnicza niechaj prym dziś trzyma;
Złota chcemy bez pracy, ciągle nam za mało,
Na przyszłość różowemi patrzmy się oczyma!

Takie myśli, pragnienia ożywiają tłumy.
Pierwszy Maja — toć święto mało komu znane,
Zapał dziki oślepił serca i rozumy.
Czyż nasze społeczeństwo na zgubę skazane?

Nie! bo oto patrz bracie, gdy trzeci Maj błyśnie,
Spieszą się rzesze ludu do stóp tronu Pana,
Lud się zwartym szeregiem do świątyni ciśnie
Z pięknem hasłem na ustach: „Ojczyzno kochana,
»W Twej my stajem obronie, gdy potwarców rzesza
»Święte Twoje pamiątki przekleństwami kala,
»Gdy sztandar miast polskiego czerwony wywiesza
»A nie wzgardzi uściskiem Prusa ni Moskala!
»Ciebie jedną my czcimy w imię światów Boga,
»Jednej Ciebie się trzymać chcemy, póki mocy,
»A choćby na nas słabych przyszedł strach i trwoga,
»Nie odmów nam o Boże swej świętej pomocy«!
Na widok tak podniosły duch w piersi podrośnie,
Bo jeszcze agitacja serc wszystkich nie wzięła,
I da Bóg przyjdzie chwila, gdy razem, radośnie,
Zanucimy znów głośno »Jeszcze nie zginęła«!

Nie zginęła! bo póki świat w posadach stoi,
Póki miłość tej Matki ożywia nas społem,
Myśl wewnętrznych tych wrogów w nas się nie ostoi,
Myśl, którą rozszerzają z tak wielkim mozołem.
Pierwszy Maj zapomniany, zejdzie na plan drugi,
Nie odniesie tryumfu wróg wśród nas strasznego,
I święcić póki życia, my tej Matki sługi
Będziem zawsze dzień Maja — lecz tylko trzeciego!

Djabeł.

Z CHWILI.

Oj źle z nami się dzieje — to każdy mi przyzna,
Krew się leje nie żartem i huczą armaty,
Walczy, jako potrafi Homera ojczyzna,
By wypchać z Europy tureckie psubraty.
Jaki wynik tych starań, któż z nas dziś odgadnie
Pełen dla nich jest kielich czy łez, czy radości,
Bo prawda zawstydzona ukryła się na dnie,
Więc i my, epilogu czekajmy w cichości!
Politykom łysiny aż perlą się potem,
Gdyż im podróż Wilhelma klinem w mózgownicy,
Bieg kreteńskich wypadków też wielkim kłopotem,
Jednem uchem depesze z tureckiej granicy
Łowią, a drugiem znowu trzęsąc się ze strachu,
Posłyszeli nowiny z nad Tybru straszliwe
O owym nieudałym na króla zamachu
I jako go zatrzęsły nieba litościwe,
Z Kretą, to pewnie żarty, zagadka nie lada,
W Chodorowie przynajmniej cicho dzięki Bogu,
A w Wiedniu poseł Dawid nad żydkami biada —
Więc popuchły im głowy — jak góra w połogu.
Co to wniosków się z tego da wysnuć przy piwie,
Jaki to okazały temat pogadanek,
Choć onych jeśli prawdę mam rzeknąć właściwie,
Przy tak ważnych debatach zaskoczył poranek,
Nieraz chociaż i nowin nie było tak wiela —
Choć nie groził Greczynom dzielny Ehdem pasza.
W nim drodzy gimnazyaści znajdziecie mściciela,
On wam greckich autorów szybko porozprasza,
Uwolni od katuszy, że w te słowa rzekę,
Ciężar wam z młodej głowy usunie nie lada —
W następstwie i w gimnazyach pokasują grekę,
Którą wam uciążliwie belfer dziś wykłada!
Ot we Francyi jakiś tam jegomość ciekawy,
Pieska swego nauczył gadać różne słowa —
A taki z tej niewinnej pożytek zabawy,
Jaki z greki odnosi gimnazyasty głowa;
Więc Turcy, że Greczynom chcą przetrzepać skórę,
W opiece uciśnionej stoją dziś oświaty —
Oj, żeby się znalazły ludy jeszcze które,
Coby nadto zwalczyły te szkolne opłaty
I być może, że z naszych szkół po latach wielu,
Byłby nauk przybytek, jakim być powinien,
Gimnazyum by dopięło raz swojego celu:
Olej ciekłby im z głowy, jako woda z rynien!
Choć oświata, tu naprzód toczy się wciąż kołem,
Bo znowu wynalazków mamy szereg cały,
Na Marsie i na Venus, odgadli z mozołem,
Że muszą być i ludzie, skoro są kanały!
Gdzieś tam znowu balonem kierować umieją
I nim latek dziesiątek upłynie, tak tuszą,
Pojedziemy na Marsa powietrzną koleją,
Jeśli wprzód djabeł grzeszną nie weźmie nam duszę!
Oj, bo to w wielkopostnym czasie rozmyślania,
I ciała umartwienie i wielka pokuta
Nic duszy nie obmyły z grzesznego skalania...
Takie same są znowu występki i buta!
Ale grunt, że już spokój mamy w parlamencie,
Bo Daszyński wyśpiewał wszystko, ile wiedział —
Kozakiewicz w duecie, zgadzając się święcie
Z słowami towarzysza, cicho sobie siedział —
A poseł „z woli ludu“ badał położenie,
I, co za przepowiednia z biegu gwiazd się znaczy,
Choć ciągle delikatne jego podniebienie
Marzyło o indyku co go jedli w Czaczy.
Oj ten indyk — to smaczna miała być potrawa,
To Szajer z rzeszowskiego wyleciawszy ula,
By skosztować wraz z żoną po drodze przystawa,
Jednak, mówią: rzecz każda ma swojego móla;
Opóźnił się nieborak — snać niebo tak chciało,
Że nie miał pokosztować wybrańców potrawy,
Bo z owego indyka nic już nie zostało...
Zresztą, znane wam pewnie dokładnie te sprawy.
Ksiądz Stanisław podobno wyjeżdża w pokucie
Do Rzymu, by przebłagać namiestnika Piotra,
A jego wychowanki — mocno palcem w bucie
Kiwają na biednego Badeniego kmotra.
On biedak — ma też z nimi kłopoty nie lada,
A jak mi nasz djabelski sprawozdawca głosi
Od miesiąca z przestrachu ni śpi, ani jada
I nabitą armatę do obrony nosi.
Cóż zresztą? już zjedzone baby i mazurki,
Wyschło to, co w butelkach było utajone,
Pozostały ci człeku niewydane córki,
I chociaż o sto procent masz kłótliwszą żonę,
Bo baby prezesowej lepiej się udały,
Niż twojej magnifiki, więc tyś winien bracie.
Niewiasty — jakież niskie wasze ideały,
Że wy też waszych mężów wciąż za nic nie macie!
Choć — dodać to nawiasem z słuszności wypada,
Lepsza taka niewiasta siedząca w przypiecku
Niśli, co po łacinie jak Cycero gada...
A nie wie, którą ręką utrzyć nosek dziecku.
Nakoniec się zabawić trzeba w nekrologa —
Zgasł poranny dodatek krakowskiego *Czasu*
Niedokrewny, zbyt wcześnie ducha w ręce Boga
Wyksztusił nieboraczek — więc wiele hałasu,
Wiele płaczu i krzyku było, po tym zgonie
I mnie od częstych łzawień jeszcze oczy bolą,
Lecz o nim, że już dzisiaj jest przy boskim tronie,
Większy wam da nekrolog — nasz wenecki Lolo.

Djablik.

Lenovin

Czy ci nie żal?

Biedny „Czas“ płacze z całej dziś siły,
W bolach hartowny jak stal,
Panie Ignacy, pośle nasz miły,
Czy ci staruszka nie żal?!
Czy serca twego żal nie poruszy,
Czy ono zimne jak głaz.
Czy nie przemawia płacz ten do duszy?
Przestań, ach przestań już raz!
Bo to uważasz jemu niezdrowy
Ciągły ten lament i jęk,
Więc gdy nie serca, poradź się głowy,
Ukróć starcowi tych męk!
On choć zgrzybiały, no i plugawy;
Chwat jednak jeszcze i zuch,
Przestań więc, przestań psotnej zabawy,
Porzuć socyalny twój ruch!
W imieniu wspólnych zasad i celu
„Czasowi“ podaj swą dłoń
I nigdy więcej mój przyjacielu
Ty od stańczyków nie stroń!
Bo ty i oni razem pospołu,
Z Polską wiedziecie wciąż bój,
Więc do jednego siądźcie dziś stołu,
Choć różny zdobi was strój!
Wy przecież wspólne macie dwa cele:
Kosmopolityzm i brzuch,
W narodowości zniszczenia dziele
Stańczyk to wierny twój druh.
A dziś na ciebie płaczą Koźmiany,
W mroczną wpatrzeni gdzieś dal,
Panie Ignacy, pośle kochany,
Czy ci tych druhów nie żal?!

Znicz.

WARSZAWA I KRAKÓW.

A znacie wy piosnkę żaków, piosenka to gładka,
Dla Polaków ojciec Kraków a Warszawa matka,
Ale tata coś ospały i miast wprzód, wstecz kroczy —
Matka za to zawstydzona spuszcza tylko oczy.
Bo choć Hurków, Szuwałowów dziś przemoc ją zgniata
Serce jej jest więcej polskie, niźli je ma tata, —
Ot w Krakowie pomnik wieszcza stanąć miał od wieka
Próżne nasze są nadzieje, komitet wciąż zwleka
I tymczasem wyłysiejem, zejdziem z świata wprzódy,
Nim komitet da nam wreszcie, pomnik zamiast budy.
Już to zwykły nasz obyczaj — tak jak Kraków stary,
Że zawcześnie się rozlazły na pomnik grajcary. —
A że znają te zwyczaje, więc i wiedzą ludzie
Choćby dali, pomnik będzie stał jak stoi w budzie.
I powiada nam tak dalej podanie to samo:
Na Warszawę patrzy Kraków wciąż florjańską bramą —
Oj spogląda, lecz cóż z tego jego spoglądania
Nic nie dojrzał, bo mu Rądel widok jej zasłania. —
A w Warszawie grono ludzi z sercem, dobrej woli
Pomnik wieszcza w jubileusz stawiać chce powoli,
I choć jeszcze projekt tylko — prędzej pomnik stanie
Nim komitet nasz krakowski skończy swe gadanie. —
Bo też u nas tu w Krakowie (nie wielką to chwałą)
Gadać każdy lubi dużo, ale robić mało...
Więc komitet ciągiem radzi, uchwały swe zmienia
A na budzie jak lepiono, lepią ogłoszenia!
I nim owa zabagniona wyjaśni się sprawa
Wprzódy pomnik dla poety postawi Warszawa!
A Krakowek dzięki mądrej komitetu radzie
Tak jak dotąd zwykle było — zostanie na zadzie
Jeden tylko pan, warszawski korespondent „Czasu“,
Co w Warszawie po pomniku narobił hałasu.
Bo niech przecież naród polski się nie zapomina
Pierwej uczcić chyba lepiej Hurkę, Apuchtina,
A jeśli się nie spodoba rada narodowi:
Niechaj wprzódy pomnik stanie choćby Koźmianowi!
Bo cóż zacz jest ten Mickiewicz? toż sprawa to znana,
Że on nawet się nie umył do pana Koźmiana.
Ów prawdziwy wieszcz narodu — więc wobec swej sławy
Cóż dziwnego gdyby zyskał pomnik wśród Warszawy.
Oj tatulu nieboraku, ku błaznów uciesze,
Lada jaki kiep ci dzisiaj kołki na łbie ciesze,
Więc się otrząś z ospałości choć pora spóźniona
Bo gotowa się fujary wyprzeć własna żona.
I odmienią piosnkę żaków — zmiana będzie taka,
Że Warszawa matką Polski, a Kraków pokraka! *X.*

Dumanie p. Walentego.

A to ci panie heca w tym Sokole. Nie wiedzą ci chłopy czy tego pana Lutego czy tam Kwietnia, bom już panie zabaczył jak się zowie, wybrać czy nie wybrać na prezesa. Nie o to ci panie idzie co on panie grubas, bo nie powiedziano panie w statucie coby prezes Sokoła miał być cienki jak glista lub cyklista panie, ale o to panie chodzi narodowi, że chociaż on nie maga koziołków na sali, to ci panie maga koziołki inaksze. Był ci panie z niego i arystokrata i demokrata i reformata i czasownik i stańczyk panie, wedle tego co kto u niego obstalował, niby tak jak sklepikarz panie: płacisz za cukier, naści cukier, płacisz za pieprz, naści pieprzu, chcesz mąki, bierz mąkę — a chcesz szwarcu, to i szwarcu dostaniesz. Prawda ci panie, że u nas takich szpicyfindrów panie, to jakby maku panie, że nie jeden ino ci panie ten Marzec czy Listopad panie (bom zabaczył panie jak się zowie) ma ci panie według potrzeby na sprzedaż i białość i czarność i słodkość i gorzkość. Ale u nas ci panie ludziska to takie dobre panie, żeby ci panie darowały temu Grudniowi panie, że on demokrata panie za tym furfantem Szczepańskim językiem obracał. Ino ci wstyd tym Sokołom panie, co ich prezes miał okrótnego boja przed wyborami. A już to ci panie najgorsze, że szewcy wzięły ci panie na kieł i narobili skweresu o ten ci panie sklep na rynku, co go panie ten Sierpień puścił żydowskiemu handlarzowi obuwia. Więc zdawałoby ci się panie, że przy takiej koalicji panie demokratów, szewców i tych Sokołów co boja nie mają, wyleci ci panie Czerwiec z prezesostwa. Ale u nas panie zawdy musi być komika. To też ci gadają panie niektóre Sokoły na ucho: nie można ci panie tego Września usunąć, bo on ci panie jako hadwokat przyszle ci panie Sokołowi rachunek za różne ci panie kontrakty i dupliki, co je dla Sokoła bez 10 roków wyrabiał. Takie gadanie to ci panie śmiechu warto — durzancja i basta! Jak ci panie umowy o płacenie nie było, to ci płacić nie trza. Ino w tem cała rzecz panie, że takie durzancje mogą ci panie robić takiego ćwieka słabym mózgownicom, że ci go panie i obcęgami nie wyciągniesz panie. A największy wstyd to byłby szewcom panie. Dawniej to ci jeden Kiliński panie Moskali wygnał z Warszawy — a teraz nie mieliby panie wszyscy szewcy krakowscy dać se rady z jednym Październikiem panie?!

Nie będę ci panie dziś długo gadał, bo jako polityk panie nie mam czasu, a to wskróś tego panie, że ci sztudyrują greckie mapy panie, aby ci wykombinować co i jako będzie z tymi mizerakami Grekami, co to się panie na Turka porwali jak z motyką na słońce. Łeb ci panie boli od tych greckich nazwisk panie, bo każde panie zaczyna się śmiesznie panie a jeszcze śmieszniej panie kończy się na p u l o s albo k a k i s. I widzi mi się panie, że za tymi Grekami musi panie stać jakiś Moskalopulos lub inny Łajdakis, kiedy ci ich panie naraził na taką sromotę. A i z tymi Turkami mam kłopot nie lada, bo to jeden nazywa się Enem-pasza, drugi Tramway-pasza, trzeci Hopcas-pasza, a każdy pasza. Tom ci się panie ucieszył, kiedym raz ludzkie nazwisko wyczytał panie tego Smoleńskiego, co ci teraz ma dowodzić pod Farsalą panis. Szkoda ino, że widzi mi się, jako z tej Farsali ucieknie la, a ostanie sama f a r s a. Że też ci to panie na każdej wojnie ci co biorą lanie, dopiero ci panie jak je wezmą, szukają ci panie lepszych dowódzców. I to ci panie śmiechu warto, że na każdej wojnie zawsze ci jakiś kronprync, choćby ci miał mleko pod nosem, ma uczyć starych wojaków jak ci się bić należy. I widzi mi się panie jeszcze, że możeby ta i Turki nie sprawili Grekom takiego prania, gdyby nie to, że baba ci panie, żona onego kronprynca do greckiego obozu zjechała. Brzydka to ci panie niemkini, a że brzydka i ładnego chłopa dostała, to ci go panie nie chciała samego puścić, aby mu ci panie czego nie uszkodzono. Otóż masz teraz babo redutę! Jeszcze podziękuj Panu Bogu, jeżeli ci Grecy z twoim kronpryncem nie każą zabrać panie marszałków i odeszlą cię panie retur na wasserzupkę do Berlina.

Krakowiak kwietniowy.

Minął kwiecień-plecień — co nam popsuł humor!
Wołam zasmucona no, i robię rumor...
Nigdzie się nie można na ulicy ruszyć
Bo trza zaraz ubior i obuwie suszyć.

Wszędzie po ulicach jest błoto i woda,
A Magistrat mówi: „że to taka moda“.
Świetny Magistracie! zlituj się nad nami
Powywoź te błota co stoją kupami.

A my ci będziemy bardzo wdzięczne za to,
Gdyż w tym roku czeka nas gorące lato. —
Dziś wszyscy tam radni walą o mur głową
Nad placem Szczepańskim i nową budową.

Chcą Krakowek gwałtem wznieść do Europy,
Począwszy budową Mickiewicza szopy,
A tu w mieście ciemno, kałuże, bajury,
Ma z tąd Kraków szumne miano wielkiej dziury.

Klementyn.

Bajka Krasickiego

zestojałowszczona.



Lis stary, wielki oszust, sławny swem rzemiosłem,
Stał na rozstajnych drogach z przyjacielem osłem,
I zwrócił się ku Moskwie twierdząc, że dla rymu
Czci zdanie: każda droga prowadzi do Rzymu.

Niemowlę z Warzina.



Aa... aa... kotki dwa — szare bure obydwa.

NA ULICY
(w pierwszy dzień świąt).

— Antek, jadłeś już święcone?

— Ta niby to jadłem, ale ani przed ani po, nie piłem. Majster taki ci obskurny, a majstrowa skąpa, żeby ci nawet i wody, gdybyś jej sobie sam nie przyniósł, nie dali.

— No, to chodź na blachę — ja funduję!

— Jaki mi skory, jak wie że dzisiaj nikaj nie dostanie — to ci zaprasza.

— A jak dostanie? to ty płacisz — zgoda?

— A gdzie?

— Na Florjańskiej, Filipa, Warszawskiej, Grodzkiej, Stradomiu — no i gdzie ino tylko szynk żydowski.

— Nie bresz, przecież żydzi także świętują.

— A katolicy od czego? Za pieniądze wyrzekli się dorocznych świąt — uni nie tacy głupi obserwanci.

— Toć to chyba farmazoni?

— Co to znaczy farmazoni?

— Farmazoni — to widzisz lepszej rasy socjaliści. Dla dobra łaknących i pragnących — podania bratniej pomocy uciemiężonym — znieważają swoją religję i żydom protektorom chętnie służą, aby bronić ich religji.

— A niech ich las trzaśnie — chyba, że Daszyński o tem nie wie!

ZŁODZIEJE.

Gdy ukradniesz szóstek parę
Jesteś złodziej nałogowy —
Świat ci za ten czyn da karę
I powiesić jest gotowy.

Ale jeśli ci tysiące —
Obligacye, renty, listy
Zasmakują choć nie twoje
Zyskasz miano finansisty.

A jeżeli z twej kradzieży
Coś do innych się odnosi —
Ten co na tem mu zależy
Za chorego cię ogłosi.

Tak ty wyjdziesz z tego cało —
I innym się nic nie stanie
A więc naprzód dalej śmiało
Bierz miliony mości panie!

Lecz się staraj — niechaj z tego —
Innych wina też wypadnie —
Nic nie stanie ci się złego —
Ni włos z głowy ci nie spadnie.

I choć świat jest tak złośliwy
Do oszczerstwa taki skory —
Rzeknie wówczas: nieszczęśliwy!
On kradł tylko, bo był chory!

X.

WICEK SOCJALIK.



Słuchojta psiokrew, towarzysze, kiej do wos mówię, a Djobeł to co mówię wydrukuje. Bo teroz psiokrew do budy ze starymi gazetnikami — ino pisać i drukować bedziemy. Wszyćkie Czasy i Reformy wyzdychają — niech ich ta psiokrew choroba ciśnie! — a tylko jeden „Naprzód", jagem Wicek bedzie lał tych psubratów aryzdogratów, klirykałów i tę znikczemniałą jak „Naprzód" pisze burżuazę. Djabli ci psiokrew wiedzą co to znaczy ta burżuaza, ależ muszą być to psiokrew smyki, kiedy ci im towarzysz poseł Ignacy tak psioczy... Żydzie daj blachę.

Morowy ci ten Ignacy! Badyniego psiokrew tak zerżnon, że już na trzeci dziń po przyjeździe Ignaca do Widnia podoł się o laufpas, ale Ignac klawy chłop, ma ci psiokrew miętkie serce, więc ci mu rzek: słuchoj Badyni, możesz jeszcze psiokrew bez rok być ministrem, bo ja jeszcze psiokrew nie kcę, a jak bede kcioł, to ci powim. Tak i ostał Badyni. Ino ci mu psiokrew Ignac pedzioł: waruj a słuchoj, co ci każe! na pirszego maja wszyćkie bondy majom ci grać czyrwony sztandar, wszyćkich żandziarów i pająków (no wicie: policajów) psiokrew wsadź do ula, Puzynę chłopie napędź a Stojałowskiego zrób biskupem. Pokłonił się grzycznie Badyni i peda: masz brachu recht — coś kozoł, to bendzie. Oho! (na to mu Ignac) toć jeszcze psiokrew nie kuniec. Musisz brachu kuždemu andrusowi na pirszygo maja dać po pińć sipli[1]) coby kuždy psiokrew mioł na harę i coby sobie kuždy bez cały dziń ćmił akademickiego kumeta[2]) albo skórzaną faję. A psiokrew Danilokowi daj hopów, coby kupił psiokrew te Reforme i zrobi ci z niej psiokrew drugi Naprzód. A kuždy dziwce, czy kucharka czy do wszyćkiego, ma kužda „stara" płacić pitnaście blatów na misiąc i w kuždom niedzielę dać ij wychodek na cały dziń. A Misiołek i Englisz psiokrew majom ci być jednorołami — a kuždemu klawemu hańbiarzowi dasz na pirszego moja po kapeluszu, cygorze i zygorze.

Żydzie, psiokrew, daj blachę!

Ja ci psiokrew od wyboru Ignaca cięgiem chlam i chlam. Abo ci to jo psiokrew nie taki dobry pon jak Stoszczyk lub Potocki. A przyńdzie sprawiedliwość, to Potocki psiokrew bendzie cegły nosił, Staszczyk kuminy wyciroł, a jo psiokrew bede miszkoł pod Baronami, bede kuby psiokrew ćmił, różowy likier psiokrew pijał, w lakierach chodził i trzy razy bez dziń schab z kapustą jodoł. I każe ci się psiokrew fetorgrofuwać u Frista z cygorem w gombie, niech se żyd psiokrew zarobi. Abo to ci żydowi psiokrew haków nie potrza? A Ignac peda co kużden żyd, to lepszejszy katolik od kuždego ksiendza. I ma Ignac recht. Da ci to psiokrew ksiondz hary na kredyt, pożyczy ci to ksiondz blata...? Hę...

Antyk, psiokrew, nie odchodź. Żydzie, psiokrew daj dwie blachy! Co? nie dosz?! poczkoj psiokrew, jak cię żydzie niewierny zamaluje...

Co Antyk godosz? Pająk idzie? Antyk śmij się... Panie policyjon, ja ino tak ze śpasu.

[1]) Sipla = szóstka, 10 centów. [2]) Akademicki kumet = cienki papieros.

Zjawił się durny tyfus...

Poszedł Paweł do Jana... Mój Janie kochany,
Czemuś taki ponury, ciągle nachmurzony,
Zasępiony na twarzy, i zawsze stroskany,
Jak gdybyś opłakiwał harem utracony?

Mienie znaczne posiadasz rozum wielki w głowie,
I przyjaciół serdecznych masz na zawołanie...
A gdy jeszcze do tego dopisuje zdrowie,
Zatem wszystkie zgryzoty to furda mospanie!

Po Pawle nadszedł Gaweł z wolą jak ze stali,
I po zwykłem u ludzi z Janem powitaniu,
W równym sensie — co Paweł — zapytanie pali
O niepotrzebnem wcale u niego stroskaniu.

Za Gawłem znowu czułym inni się schodzili,
A każdy z nich stan duszy Janowej spowiadał —
Wszyscy ubolewali i różnie radzili,
A Jan bogacz mniej więcej tak im odpowiadał:

— Mam ja wprawdzie salonów w pomieszkaniu [cztery,
Mam powozy i konie na własne usługi —
I pieniędzy mi nie brak na wszelkie chimery,
I wygodnie czas pędząc, nie znam co to długi...

Ale widocznie cierpię na spleen chroniczny:
Choć jest w moich pokojach przestronno i jasno
Za szczupłym mi się zdaje mój majątek śliczny,
Wszystkiego mi za mało — wszędzie mi *za ciasno*

I cóż na to powiecie?... Kiedy wciąż o sobie
Głosił odwiedzającym te sentencje dumnie —
Zjawił się durny tyfus... a po tej chorobie,
Zmieścił się Jan nieborak w całkiem ciasnej tru- [mnie.

Kazimierz Zienkiewicz.

Za lat pięćdziesiąt.

(Przepowiednia).

Niektórzy panowie, obdarzeni bujną wyobraźnią, biorą się z wielką śmiałością do przepowiadania co będzie za lat 100, 200, ba nawet ktoś tam już powiada, co będzie za lat 300! Skromniejszy od wszystkich tych wróżbitów powiem, co będzie za lat pięćdziesiąt.

Oczywiście rozwój umysłowy u ludzkości postąpi naprzód, obejmując jednakowo wszystkie warstwy. To znaczy... to, co dziś wie przeciętny chłop, będą wyznawać potem wszyscy uczeni: że najlepszym drogowskazem życia jest prosty, chłopski rozum, doświadczeniem nabyty. Za najgłupszego będzie uchodził *ex libro doctus*... Na mocy miljona przykładów, że inteligencja do charakteru stoi w stosunku odwrotnym, będzie za najmożliwszego w pożyciu uważanym człek porządny i uczciwy... Nie będzie wsi, gdzieby nie było szkoły, w której uczyć będą, jak żyć i działać, by na „tem śmiecisku świata“, jak mówi Sas, nie być najgorszem śmieciem... Dzięki wolności druku, znajdą się w rękach każdego ostrzeżenia: Nie dajcie się obałamucać różnym „organom“, uważającym się za przedstawicieli opinji publicznej! Nie troszcząc się o to, co jaki pan o kim napisze, działajcie podług rozumu i sumienia!... Komunikacja wszelka będzie niezwykle ułatwiona. Więc jakkolwiek ładny bruk i oświetlenie elektryczne są tak przyciągającą ozdobą miast, jednak świeże powietrze, prawie wolna od drobnoustrojów woda i brak ulicznego gwaru przykuwać będą do wsi, na której też i „karnawał spędzać“ będzie można... Co będziemy jedli i pili, w co się będziemy ubierali, mniejsza o to... Znakomitości lekarskie „po przystępnej cenie“ będą udzielać jedynie porady, jak żyć i używać świata, by módz żyć matuzalowe lata. Kto zaś już będzie prawdziwie chory, tego będą leczyć początkujący lekarze, bo sławni a doświadczeni i tak więcej i lepiej nie poradzą...

Dr. Werny-zdrowa.

RZECZYWISTOŚĆ.

Na łodzi życia wszechświat faluje,
Sternikiem pieniądz niestety.
A sternikiem znów kieruje —
Rąbek spodniczki kobiety...

W sklepie Kurkiewicza.

— Proszę pani, czy pani sprzedaje kiełbasy hurtem taniej?

— Tak panie dobrodzieju o 5 centów na kilo...

— A to proszę zaraz odważyć hurtem pół kilo.

Za co??

Czy ja ciebie ziemio święta
Za to pokochałem —
Żeś ty piękna i nietknięta
Zbrodnią ani szałem?
Czy ja ciebie Polsko moja,
Kraju mój jedyny,
Za to czczę — że sławna zbroja —
Mężne twoje syny?
Czy ja was me lasy, pola
I ojczyste niwy,
Za to kocham — żem pacholę
Żył wśród was szczęśliwy?
Prawda, nie ma pól złocistych,
Jak te nasze łany,
Ani wonnych łąk kwiecistych —
Jak ten brzeg wiślany.
Prawda, nie ma w świecie zbroi,
Jak polskie pałasze,
Ani cudnych tak dziewoi
Jak te Polki nasze.
Prawda, nie ma lepszej w świecie,
Jak ta polska cnota,
Co wre blaskiem, w oczy świeci,
Lecz szczerą prostotą.
Lecz czyż za to mi ojczyznę
Kochać serce każe?
Czyliż krwawą tę spuściznę
Szalą szczęścia zważę?
Gdybyś szczęśliw był jak w niebie.
Kraju mój jedyny,
Nie lgnęłoby tak do ciebie
Serce twej dzieciny.
Lecz dla tego — żeś w żałobie,
W nędzy, poniewierce —
Za to garnie się ku tobie
Me zbolałe serce!
Za to kocham cię, że dola
Odbiegła cię złota.
Że udziałem twym niewola —
Boleść i sromota!

Dzwon.

SĄSIEDZKA UPRZEJMOŚĆ.

Pan Klawicymbalski uczył się grać także na cytrze, brząkał więc na niej po całych dniach. Zirytowany tem sąsiad jego Śledziennicki spotkawszy go raz na ulicy rzekł mu:

— Wiesz pan — że pan grasz na cytrze, jak Dawid na harfie, tylko nie tak ładnie!

— O Panie! a pan mówisz tak jak Salomon, tylko nie tak mądrze!

ZAGALOPOWAŁ SIĘ.

— Ej co tam Wasza Wisła. — Gdy byłem ostatni raz w Ostendzie widziałem dopiero bałwany — daleko większe jak ja!

— Ależ to niemożliwe!

— Słowo honoru!

Łamigłówka.

Z dziewięciu liter złożyć następujące wyrazy:

1) 1, 7, 8, 7 każdego dnia inna.
2) 8, 9, 8, 9, 6, 5, 7 rodzaj zboża.
3) 1, 5, 2, 4 drobna waga.
4) 8, 7, 6, 8, 7, 5 fabryka.
5) 8, 7, 6, 4, 5 gra w karty.
6) 5, 4, 3, 7, 6 owad.
7) 3, 2, 8, 2, 6 miara długości.
8) 5, 6, 2, 8, 7 wyspa.
9) 1, 4, 6, 7, 8, 7 } imiona.
10) 3, 7, 6, 2, 5 } imiona.
11) 3, 9, 6, 8, 7 } imiona.
12) 6, 4, 3, 2, 4 } imiona.
13) 3, 7, 6, 3, 4, 6, 9 nazwa morza.
14) 8, 7, 6, 8, 5, 7 sprzęt kuchenny.
15) 4, 5, 9 } rzeki.
16) 5, 9, 3, 7 } rzeki.
17) 6, 2, 8, 4, 6, 8, 9 naczynie chemiczne.
18) 1, 4, 5, 8, 4, 6, 7, 8 stopień naukowy.
19) 3, 4, 8, 4, 8 siła.
20) 5, 7, 8, 7, 6 choroba.
21) 3, 2, 8, 2, 4, 6 } zjawiska.
22) 5, 4, 6, 2, 5 } zjawiska.
23) 4, 6, 7, 8, 4, 6 mowca.
24) 7, 6, 7, 5 trunek.
25) 8, 6, 7, 5, 8, 7, 8 ugoda.
26) 1, 2, 5, 4, 6, 9, 8, 4, 6 artysta.
27) 6, 9, 3, 4, 8, 9 rodzaj powieści.
28) 5, 6, 6, 7 część drzewa.
29) 5, 6, 7, 8, 9 zabezpieczenie okien.
30) 5, 6, 7, 3 mały handel.
31) 5, 4, 3, 4, 6, 9 urząd cłowy.
32) 2, 5, 6, 7, 3 rodzaj ramy.
33) 5, 7, 5, 7, 4 napój pożywczy.
34) 5, 4, 8, 7, 6, 9 nad łóżkiem.
35) 5, 7, 8 wykonawca wyroku.
36) 3, 4, 6, 7 materya na suknie.
37) 3, 7, 6, 5, 7, znaczek.
38) 5, 4, 6, 2, 5, 8, 9 wytyka błędy.
39) 8, 2, 6, 3, 4, 3, 2, 8, 6 miara powietrza.
40) Wszystkie dziewięć: niewyraźny polityk.

J. Z.

Rozwiązanie zagadnienia w Nrze 8.

Panna młoda ma lat 19 a pan młody *jednoroczniak*.

Trafne rozwiązanie nadesłała p. Matylda Soczkówna, Ślemień.

Sprostowanie.

W Nrze 8 naszego pisma wkradły się omyłki:

Autorem wiersza wstępnego „Hymn Polski“, jest p. *Stefan Rogalski* nie *Rogulski*.

W rubryce „Nadesłane“ fabryka obuwia w Krakowie: do Dyrekcyi Stowarzyszenia nie należy *Karol Saba* — ale p. *Karol Jahn* — co niniejszem prostujemy.





DWA OBCHODY:

3-go maja

Patryoci idą do domów Bożych prosić Pana Zastępów o lepszą przyszłość dla narodu.

1-go maja

Towarzysze idą z czerwonemi sztandarówkami do przyjaciela

Kronika djabelska.

O anarchistach — o wojnie grecko-tureckiej i o Polsce.

W Uruguayu jakiś homo — dlaczego — ha, niewiadomo... do prezesa tej krainy strzelił ot, z pistoleciny i zapewne myślał zbrodzień, że tak strzelać będzie codzień... Lecz złapali nieboraka i wsadzili go do ula... O, nie ujdzie on już haka, jak nie ujdzie ten co króla Imć Humberta chciał uśmiercić — obaj będą w ziemi wiercić! Wiercić będą, bo wiertacze z anarchistów są okropni, każdy z nich do oczu skacze, wiercić w brzuchach są pochopni... Lecz z tych wierceń korzyść taka — jaka z czynu jest łajdaka!... Burzyć każdy dureń umie, moc zaś twórcza jest w rozumie... Tylko rozum i moc ducha w czyn zapala, rodzi zucha!... Trudna rada, tak się dzieje, że nim nowy prąd zwycięży, to się zło przez uszy leje, bardziej Abla Kain ciemięży... wszystko wikła się, szaleje — wściekły *terror* jadem zieje, noc zapada a po nocy ludzkość wstaje — pełna... mocy!

Lecz nim nowy dzień zaświta
Na obszarze tego świata
„Djabeł“ bawić chce i kwita.
A więc sygnał: ra, ta, ta, ta!
Daję Wam — słuchajcie żywo:

Grek nawarzył sobie piwo
Trąbi w pochód, bije Turka
Lecz sam często daje nurka...

Turek w Mati trzepał spodnie
Greków, w sposób bardzo gracki,
Grek się też zachował godnie,
Odwrót zrobił bardzo chwacki.

Do Larissy umknął żywo —
Ot, tak sobie — tam — na piwo...

Wypocząwszy zaś dwie doby
W dobrym znowu jest humorze
I na inne znów sposoby,
Chciał on Turka wziąść w obrożę.

„Djabeł“ z boku patrząc na to
Radzi forty obić watą
I w bezpiecznem ich ukryciu
Znów zagrozić Turcyi życiu...

Kto wie, może Greczyn przecie
Tym fortelem Turka zgniecie?

„Djabeł“ z słabym często trzyma
Toż i Greków los go wzrusza,
A Greczynka co oczyma
Do uwielbień djabłów zmusza,
Czyż nie godna by jej braci
Dawać rady, wesprzeć czynem?
— Radzę: Rotschild niech zapłaci
Koszta wojny — zaś wawrzynem
„Djabeł“ wieńczyć będzie hojnie:
Wszystkich którzy byli w wojnie!

Ot, i sprawa załatwiona...
Tylko radzę Grekom szczerze,
By w wojennej onej mierze
Twardszą była ich obrona!...

Wawrzyn gotów mam pod pachą
Radzę tylko mieć mniej strachu
Chętnie wieńczyć będę Greka,
Lecz... niech nieco mniej ucieka...

. . . .

Chciałbym w końcu jeszcze jedną
Ważną sprawę tu wytoczyć:
Czy się z naszą Polską biedną
Długo jeszcze będą droczyć?

Bo podobno Rossya z nami
W ciuciubabkę grać zaczyna...
Lecz nie będę mówił z Wami
O tem — bo to nie nowina...

Jarosz.

Dobrowolny komunista.

Prof. Dr. specjalista chorób wewnętrznych, wysiadając z pociągu (którym wraca z konsylium, odbytego na prowincji, a za które przypadło mu w udziele tylko 1000 złr.), podchodzi do maszynisty, i wtykając mu coś w łapę, powiada:

— Zdaje mi się, wyście prowadzili pociąg wczoraj do Worków Wielkich?

— Tak jest. Albo co?

— No, to macie tu obaj z palaczem 50 złr. jako napiwek za to, żeście tak jechali, że jeszcze byłem na czas...

T. P.

WYCHOWANIE.

Pokłóciły się dwie ciotki o to:
Jak wychować swoją siostrzenicę.
Jedna chciała kształcić ją prostotą —
Druga gwałtem posłać na wszechnicę!
Swym systemem każda się zachwyca
I dowody na to skupia,
Aż wyrosła wreszcie siostrzenica
Ale... głupia.

Na balu u Goldfingera.

— Może panna nie chce ze mną tańcować, że jestem przez rękawiczek?

— E... bez urazy — ja tam i tak zawsze sobie po balu myję ręce...

WESTCHNIENIE.

Codzień bardziej się starzeje
Żona ma jedyna:
Co za rozpacz, że jest babą
A nie beczką wina!

Djurnista i mecenas.

— No, jakże tam panu idzie na nowej posadzie? Prawda, że dobre miejsce?

— Bardzo dobre, siedzę na przeciągu pomiędzy oknem a drzwiami.

W NIEBIE.

Mickiewicz wolnemi chwilami przechodząc się po raju, natrafił raz przypadkowo na Króla Kazimierza Wielkiego i dalejże gadu gadu o polityce. Ma się rozumieć, że z polityki światowej zeszła rozmowa powoli na wybory i Kraków, bo król bardzo był ciekawy, co tam w dawnej jego stolicy słychać, tembardziej, że tego dnia z powodu niepogody nie nadeszła poczta ze świata.

Cóż tam panie Adamie słychać z nami, coś widzę waść jakoś nie swój — zagadnął król.

— Ha, cóż mam się weselić Wasza królewska mość, kiedy mnie już wstyd stać tak ciągle w tej budzie w Krakowie na rynku, jak jaki aresztant.

— Et, nie brałbyś sobie tego znów tak do serca, ty jesteś jeszcze w lepszem położeniu jak ja. Niedość, że sobie tą Esterką nawarzyłem niepotrzebnie piwa — i temi żydami, żem ich puścił do Polski, a tu jeszcze takiego mi klina zabili w głowę tym pomnikiem dla mnie. Czytałem ci tak w *Czasie*, że podobno tam jakiś adwokat nazbierał na to trochę pieniędzy — a tu ani dudu o pomniku, choć sam jestem ciekaw gdzie mnie też postawią i jak ostateczny rezultat wypadnie.

— Wasza królewska mość nie zna jeszcze dobrze naszego Krakowa, to nie to samo miasto co przed 500 laty. Ja się tam dość napatrzyłem, stojąc na rynku, ale cóż kiedy zazdrosny komitet przykrył mnie budą.

— Powiadam ci panie Adamie, że jak się już adwokat weźmie do czego, to zdechł pies — ani krok naprzód — źle z nami oboma.

— Święta prawda, mości królu, cóż robić — Waszej dostojności przynajmniej jeszcze nie skarykaturowali jak mnie, to i to przecież coś znaczy...

— Znaczy, znaczy — masz słuszność, ale ja przecież jestem ciekawy, co się z tymi pieniądzmi stało. Możebyś się tam w Krakowie przy sposobności popytał?

— I owszem — prośba Waszej królewskiej mości rozkazem — skoro tylko spotkam kogo z Redakcyi „Dziennika krakowskiego“.

— A cóż oni tam mają do tego?

— Oni nic, ale oni wiedzą wszystko — słyszą nawet jak trawa rośnie, furda wobec nich „Słowo polskie“ ze swoimi telegramami. — Ale żegnam Waszą królewską mość, muszę wracać do Krakowa — nużby mnie tam kto podpatrzył, że wyszedłem — gwałtu, coby to było. Biedny komitet nie dałby sobie rady — a moję wolność ograniczyliby jeszcze.

Podsłuchał
Dr. Hagen.

Aforyzm poświąteczny zawojowanego zięcia.

No, raz w roku mogłem się na babach pomścić — krajałem je bez litości i obawy.

Prenumerator o prasie.

(Nadesłane).

Kiedym był swojego czasu nerwowo rozstrojony, powiada mi mój lekarz: — Najlepiej bo przestaniesz pan myśleć o swej chorobie, która w rzeczywistości chorobą jeszcze nie jest, rozrywając się czytaniem naszych pism humorystycznych. Nie raz się pan zabawisz doskonale.

Posłuszny jego radzie, zapłaciłem przedpłatę na różne nasze pisma humorystyczne i zaraz wziąłem się do czytania. Po jednym czy dwu numerach, zamiast się ubawić, popadłem w zły humor. Badam samego siebie o przyczynę i łacno ją odnajduję w treści. Ja lubię rozmaitość a przy tem prawdę no i sens. A tu jedno pismo kilka lat pisze o jednym i tym samym żydzie na rowerze, w cyrku, na reducie, na wystawie, no i w takich miejscach zapewne, gdzie nietylko żydzi, ale wszyscy chodzić musimy.... Dowcip ma tu podobno polegać na tem, że się wyśmiewa żydostwo postępowe, zajmujące się nietylko geszeftem, ale i korzystające z rozrywek, nietylko gojom się przecież należących? — Drugie pismo również ciągle zapełnione ustępami o łydkach pewnej niewiasty, a więc części ciała, o której chyba niema co tak dalece i tak długo pisać? — Inne znów pismo gryzie ciągle redaktora tego poprzedniego pisma, przyczem dowcip cały ma polegać na tem, ze się wyjawia wady fizyczne owego człowieka i z nich natrząsa. I tak podobnie każda redakcja swe pismo zapełnia prywatnemi swemi korespondencjami i sprawami, czem zdaje się pismo zdradza zarazem pewien kierunek?...

No, wszystko to ładnie, papier cierpliwy, ale ja chciałem się rozweselić? Już miałem iść do lekarza i zrobić mu zarzut, że mi niewłaściwe dał lekarstwo. W tem wpada mi w ręce jeden, drugi dziennik polityczny. Zaczynam czytać i czytywać... I dopiero teraz czuję się prawdziwie wesół. Zaiste tu dopiero, w tej ich polityce, w każdym artykule dopatrzyłem się prawdziwej humorystyki!

I dlatego każdemu podobnie cierpiącemu polecić muszę te pisma, przekonany o ich skuteczności po wyżyciu kilku roczników“...

Pismolub Trzymacki,
gorliwy czytelnik organów politycznych w Krakowie.

SENTENCYA.

Kiedy złodziej skradnie sobie
Przedmiot jaki, no... i hula,
Wnet go łapią bez pardonu,
I wsadzają wprost do ula...

Są zaś ludzie, którzy we dnie
Kradną ciągle i zuchwale,
Zrabowali biednych krocie
A nie byli w kryminale.

R. W.

1 MAJ.

(Telegramy ze „Słowa Menelika“.)

Csacza. 1 maja. Dziś rano odbyła się msza polowa, którą odprawił ksiądz Stanisław Stojałowski. Celebrans przemówił potem do zebranych rzesz ludu i zbierał składkę na swój wyjazd do Rzymu. Po nabożeństwie odbył się przegląd gwardji obywatelskiej dowodzonej przez generałów Misiołka, Englisza, Szajera i Danielaka. Marszałek Ignacy w otoczeniu wspaniałego sztabu dokonał przeglądu, poczem odbyła się uczta z tradycyjnym indykiem. Wieczór iluminacja.

Kraków 1 Maja. Narodowe święto, nastrój podniosły. Baśka ze Zwierzyńca uświetnia obchód. Policja nakazała rozcieńczyć wódkę po szynkach, aby się towarzysze nie popili, z tego powodu poseł Ignacy postawi gabinet Badeniego w stan oskarżenia. Wiele rodzin wyjechało do Metzu (pod czarnego osła).

Lwów 1 Maja. Kozakiewicz z powodu święta narodowego powziął dziś postanowienie wygłoszenia mowy na jednej z najbliższych sesyi parlamentu.

(Dalsze telegramy w drodze).

Z high-life'u.

Hr. Lolo: — A jak się masz — cóż tam rodzina zdrowa?

Hr. Staś: — Serdeczne dzięki za pamięć. Zdrowi wszyscy, tylko koń Zdzisia złamał nogę.

Hr. Lolo: — Co za szkoda. A u nas w familii wszyscy zdrowi. —

Z opowiadania telegrafisty.

... Kiedy pierwszy raz przez naszą linię szła depesza nadana po czesku — popękały prawie wszystkie słupy telegraficzne, z powodu gwałtownego wtrząśnięcia słowami prk., krk. i t. d....

Stanisław Lipnicki

największy galicyjski skład farb i materyałów

Lwów — Grand Hotel.

poleca

Farby, Pokosty, Oleje

i wszystkie potrzeby lakierniczo-malarskie.

ARTYKUŁY

domowe, gospodarskie, rolnicze i przemysłowe.

PASY do MASZYN.

OLIWY i SMAROWIDŁA.

Wyroby gumowe, techniczne i chirurgiczne.

Artykuły toaletowe.

MASA i LAKIERY do podłóg.

Środki desinfekcyjne i owadogubne.

MATERYAŁY APTECZNE.

CUKIERNIA W. SCHMIDA

poleca

CUKRY DESEROWE

1/2 klgr. 1 zlr.

HERBATNIKI pół klgr. 60 ct.

Andruty i Waffle 2 ct. i 1 ct.

ZARAZEM CIASTA I TORTY.

Weranda letnia obok cukierni.

Ważne dla wszystkich

lubiących przednie i wyborne pieczywo!

„Wszystko już było“ — mawiał Ben-Akiba —
Była to dusza zacna i poczciwa —
Lecz gdyby naszych był doczekał czasów —
Rzekłby: **Takiego nie było pieczywa**
Jakie obecnie dostarcza piekarnia
Europejska w Krakowie — co żywo
Wszystko dziś spieszy po bułki i chleby
Do tej piekarni — bo takie pieczywo
Jak Kraków długo istnieje — nie było!
Nie widział żaden ni stary, ni młody
By za te same pieniądze co zwykle
Jadł kto pieczywo smaczne i bez wody...
Tak jest! **Piekarnia** bowiem **Europejska**
Na mleku, maśle swe przednie pieczywo
wyrabia dla nas — górą gród Krakusa!
Niech każdy spieszy kupować co żywo:

Chleb w kilku gatunkach i wszelkiego rodzaju pieczywo białe wyrabiane wyłącznie na mleku i maśle.

ZARZĄD PIERWSZEJ PAROWEJ

Piekarni Europejskiej

w Krakowie, ul. Stachowskiego 89.

Sprzedaż hurtowna i częściowa: w handlu **W. Leśniowskiego** w Rynku (obok Starostwa), **S. Bielewicz**, ul. Floryańska 47.



ZMIANA LOKALU!

Skład kapeluszy

pod firmą:

O. SCHAUER

przy ul. Grodzkiej l. 50

obok c. k. Sądu krajowego,

przeniesiony został z parteru

na I piętro

Rok założenia 1849.

i urządzony z wielkim komfortem w stylu wiedeńskim.

Na obecną porę polecam **wielki wybór wszelkich kapeluszy miękkich, twardych, słomkowych, cylindrów i td.**

po cenach umiarkowanych.

Z szacunkiem **O. SCHAUER.**

EAU VÉGÉTALE

(Woda Roślinna).

najlepsza i najpewniejsza **do farbowania włosów** na kolory Szatin, Brun i Noir.

Od wielu lat jak środek ten pojawił się w Warszawie i coraz zjednywa sobie liczniejszy zastęp klijenteli, wskutek zalet jakie posiada. EAU VÉGÉTALE zaraz po jednorazowem użyciu zamienia osiwiałe włosy na kolor pierwotny, nie brudząc ciała ani bielizny, nie pozostawia po sobie rudawych odcieni, ale nadaje kolor naturalny i trwały. EAU VÉGÉTALE jest jedyny środek najsolidniejszy i najradykalniejszy przeciw siwiźnie.

Cena całego kompletu rs. 2 kop. 50, bez szczotek i pudełka rs. 1 kop. 80, za wysyłkę pocztową 50 kop. drożej.

Skład główny w Warszawie ul. Bielańska Nr. 2. u Markowskiego i w innych miastach, jakoteż we wszystkich zakładach fryzjersko-perfumeryjnych w Krakowie.

C. i k. wyłącznie uprzywilejowany

Zakład pierwszorzędny, farbiarnia chemiczna pralnia maszynowa

Zygmunt Fluss

Kraków, Wiedeń, Berno, Praga, Lwów, Czerniowce.

W KRAKOWIE

w domu Wgo Chmurskiego, ul. św. Krzyża, Mikołajska 7.

!NA SEZON!

wszelkie rodzaje męskich i damskich sukien farbuje się, czyści chemicznie i odnawia w całości bez prucia wraz z podszewką, watowaniem. Połysk z ubrań kamgarnowych usuwa się według własnego chemicznego postępowania (patent).

polecam **PRALNIĘ CHEMICZNĄ**

(Nettoyage français)

dla męskiej. damskiej i dziecinnej garderoby, ubrań uniformowych wojskowych i urzędniczych, toalet spacerowych, materyi na meble i t. d.

Specjalna farbiarnia á ressort.

MIEJSCA ZAMÓWIEŃ W WIĘKSZYCH MIASTACH.

Skład fabryczny dla Krakowa i okolicy **tylko:**

ulica św. Krzyża, Mikołajska, 7

(dom Wgo Chmurskiego).

PRALNIA MASZYNOWA I PAROWĄ.

Zamówienia z prowincji jaknajszybciej załatwiam.



WIELKI SKŁAD RÓŻNEGO RODZAJU

Zegarów i Zegarków

WYROBÓW JUBILERSKICH ZE ZŁOTA I SREBRA

urzędownie stęplowane, — po cenach najprzystępniejszych

poleca **S. GOLDWASSER,**

— Kraków, ulica Grodzka Nr. 58, obok ewangielickiego kościoła. —

Reperacye wykonuje się dokładnie i tanio. — Na żądanie cenniki. — Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.

BRZYTWY

szwajcarskie o 2—3—4—6 ostrzach

ARBENCA

poleca

W. Halski,

Kraków, Sukiennice.

MAGAZYN

Krajowego Towarzystwa Handlowego

Rynek główny L. 26, róg ulicy Wiślnej

poleca po cenach najprzystępniejszych:

Wszelką bieliznę od najskromniejszej do najwykwintniejszej,
Bluzki, szlafroki, matineés, suknie i zarzutki balowe,
Pelerynki w ogromn. wyborze, sztuka od złr. 2.60,

Materjały na suknie damskie czysto wełniane od 39 ct. za łokieć,
Zefiry, płócienka i **kretony** od 15 ct. za łokieć,
Batysty, satyny od 26 ct. łokieć,
Parasolki modne w ogromn. wyborze damskie od złr. 1.40, dziecinne od 65 ct.

Pończochy damskie, dziecinne i skarpetki męskie,
Kołnierzyki, mankiety, krawaty,
Płótna własnej produkcji i z najlepszych fabryk zagranicznych.
Wyprawy ślubne gotowe i na zamówienie.

We wszystkich artykułach wybór największy, ceny zadziwiająco niskie.

Towarzystwo przyjmuje: wpłaty na udziały oraz wkładki oszczędności na 6%.

Dywidendę od udziałów za rok 1897 wypłaca 7%.

F. KOSIBA

w Krakowie, Rynek główny Nr. 23,

(I-sze piętro),

nagrodzony na Wystawie krakowskiej 1887 i lwowskiej 1894,

poleca swój

Skład Sukień Męskich,

CYWILNYCH i WOJSKOWYCH,

jakoteż i stroje narodowe.

Nadmieniam, że otrzymałem **świeży transport materjałów wiosennych** z fabryk krajowych i zagranicznych z pierwszej ręki, mogę przeto wszelkim wymaganiom Szan. PT. Publiczności zadość uczynić. — **Ubrania uskuteczniam podług najświeższych fasonów. — Ceny najumiarkowansze.**

Zmiana Lokalu.

Istniejąca od r. 1865

PRACOWNIA RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKA

i założona obok niej

Pierwsza galicyjska fabryka płyt marmurowych

Fabiana Hochstima

W KRAKOWIE,

przeniesioną została z ulicy św, Jana, L. 3,

na ulicę św. Sebastyana, L. 13,

(obok łazienek rzymskich). Telefon Nr. 249.

Skład gotowych różnobarwnych marmurów na meble, urządzenia sklepowe i fabryczne dla pp. rzeźników, masarzy, kompletne urządzenia dla cukierń, kawiarń itp.

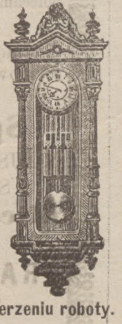
ANASTAZY HOLIK

ZEGARMISTRZ

w Krakowie ul. Szewska L. 2.

POLECA:

Skład zegarków kieszonkowych, zegarów pendułowych ściennych i stołowych, z najlepszych fabryk genewskich i francuskich, **z poręczeniem trzechletniem.** — Dywizki złote, srebrne i double męskie i damskie. — **Szkatułki grające** melodje polskie, najstosowniejsze na podarki.



Wszelkie naprawy uskuteczniam z jednorocznem poręczeniem.

Ceny najprzystępniejsze, ścisłe dotrzymanie terminu przy powlerzeniu roboty.

WINCENTY SATALECKI

Pierwszorzędna według najnowszych wymogów urządzona

Fabryka Parowa Wyrobów Masarskich

w Krakowie, ulica Florjańska, L. 18,

Filia: przy ul. Sławkowskiej, w Hotelu Saskim.

Wyrabia i poleca: **Szynki** pragskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie:** polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryska kiełbasę, słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **kiełbasy i sardelki** wiedeńskie, **kiszki podgardlane** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie. — Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Zakład fryzjersko-perukarski

pod nazwą „WARSZAWSKI“

Stanisława Bourdona (Junior)

dla Pań i Panów. Ul. kolejowa l. 3 w Przemyślu,

poleca

swój skład doborowej perfumeryi i wszelkich przyborów toaletowych.

Dla dogodności Szanownych Panów przyjmuje abonament na golenie, strzyżenie i fryzowanie po nader przystępnej cenie.

Usługa zręczna i dokładna.

STANISŁAW WISKIDA

JUNIOR

w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej Nr. 1, („pod Lampą“),

salon fryzyerski męski i damski.

Wielki wybór perfumeryi i przyborów toaletowych

GABINET DLA DAM.

Artystyczne wyroby z włosów.

Poleca się Szanownej Publiczności **Stanisław Wiskida.**

Nowość

Rolety płócienne z pięknemi malowidłami, obrazami, krajobrazami, portretami, łatwo się zasuwające, od 3 złr. do 5 złr. (Senzacyjne). **Rolety płócienne** łatwo się zasuwające, od złr. 1.20 do 4 złr. **Rolety z drzewa** od 1 złr. 20 ct. do 6 złr.

Żaluzye we wszelkich kolorach

1 □ metr 2 złr. 50 ct. i 3 złr. Naprawy uskutecznia się spiesznie i tanio. Zlecenia przyjmuje z grzeczności firma: **Reim i Friedrich, Kraków, Rynek.**

JÓZEF KÖHLER

Kraków, przy ulicy Zwierzynieckiej l, 25 oficyny.

fabryka rolet i żaluzyj.

ODEZWA!

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż od 1 stycznia 1897 rozpoczęła się **wielka wysprzedaż towarów bławatnych**, szewiotów, chustek, pledów, firanek, materyi na meble, portyer, koców, kołder wełnianych i atłasów, pledów podróżnych, płócien, szyrtyngów, ręczników, chodników, dywanów angielskich i amerykańskich, tudzież perskich dywanów, które sprzedawane są po zdumiewająco niskich cenach.

Z uszanowaniem

E. DEICHES

w Krakowie, ul. Sławkowska, 8, naprzeciw hotelu Saskiego.

NA SEZON LETNI

Farby olejne

do użycia gotowe, szybko schnące do pomalowania werand, altan, ogrodzeń, sztachet, schodów, okien, drzwi, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek. tarantasów itp. itp.

MASA WOSKOWA

własnego wyrobu, do zapuszania podłóg

Masa francuska do posadzek

Glazura bursztynowa i spirytusowa

do lakierowania podłóg.

WYROBY SZCZOTKARSKIE.

KULE I KRĘGLE

Kule i kręgle dla dzieci

HUŚTAWKI OGRODOWE

dla dzieci i dorosłych.

PRZYRZĄDY GIMNASTYCZNE

ogrodowe

BALONY I PIŁKI GUMOWE

Hamaki dla dorosłych i dzieci

„LAWN-TENNIS“ — KROKIETY

Przybory do rybołostwa

Przeciw molom:

Naftalina, papier naftalin., pieprz biały, proszek „Andela“ specjalnie na mole, liście paczulowe, piżma.

Proszek perski. Proszek „Zacherlin“.

PROSZEK „ANDELA“

LEP NA MUCHY

TRUCIZNA

na myszy i szczury.

LAKIER NA KAPELUSZE.

czarny, niebieski, brązowy, zielony, żółty i bezbarwny; na wagę i we flaszkach.

POLECAJĄ **REIM I SPÓŁKA**

RYNEK 37. **KRAKÓW** **LINIA A—B**

Moedlingska Fabryka obuwia

ALFREDA FRÄNKLA.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że oprócz filii **przy ul. Grodzkiej Nr. 34**, otworzyłem z dniem 5-go kwietnia b. r.

drugą filię w Rynku głównym,

(róg linii A—B) w Hotelu Drezdeńskim Nr. 47,

w której nadal utrzymywać będę kamaszki męskie, buciki damskie i dziecinne, pantofelki balowe, ślubne i spacerowe. — Buty dla Pp. Oficerów i do polowania według najnowszego fasonu z własnej fabryki po stałych cenach fabrycznych, wybitych na podeszwie.

Z szacunkiem

Alfred Fränkel,

właściciel Moedlingskiej fabryki obuwia.

RESTAURACYA

w Hotelu „pod Różą“

W KRAKOWIE

poleca **obiady** z czterech dań po 2 korony, **kolacye** z trzech dań po 75 ct., przytem **obiady** „à la carte“ i pół-porcye.

PIWO PILZNEŃSKIE

wprost z beczki, z browaru mieszczańskiego.

Wina krajowe jak i zagraniczne.

Przyjmuje zamówienia na **bale, wesela, wieczorki** tak w swoim lokalu, jak i poza domem.

STANISŁAW MAJEWSKI, restaurator.

MAZUREK

(na dwa głosy).

On a. Twoje słowa mnie czarują,
Wieczną miłość wróżą,
Lecz mi dajesz słów za mało,
Całusów za dużo…

On. Ja cię kocham, nie pojmujesz
Ani o tem wiesz ty,
Gdym całusów dał za dużo,
To mi wydaj reszty.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.